



Czas magicznych świąt Bożego Narodzenia zbliżał się nieubłaganie. Czekali na nie wszyscy: dzieci i panie w przedszkolu, rodzice i dziadkowie, kupujący w kolejkach i pasażerowie w autobusie. Czekwała pięcioletnia Kinia i jej ukochany piesek Funiatek.

Kinia wracała z mamą z przedszkola. Drogę autobusem znała na pamięć. Najbardziej lubiła jej zimowo-święteczną wersję. Za jakieś dwie minuty autobus powinien przejeżdżać obok domu, na którym z balkonu zwisał Mikołaj. Jeszcze postój na czerwonym świetle, skręt w prawo i... jest i Mikołaj!

– Czy on w końcu zejdzie z tego balkonu? – próbowała się kiedyś dowiedzieć Kinia.

– To ozdoba, córeczko. Jak choinka czy kolorowe światełka – wytłumaczyła mama.

– Świąteczny bajer... – podsumowała córka, zwracając się bardziej do siebie niż do swojej rodzicielki.



Bajerów było wszędzie pod dostatkiem. Stwarzały przyjemny, odświeżający nastrój. Kinia ustroiła choinkę już na początku grudnia. Funiatek dzielnie jej w tym pomagał. Miał już swoje poważne psie lata, więc nie okazywał zbyt wielkiej radości, ale potrafił ozdoby noskiem i wskazywał kolejność ich zawieszania.

– Tato, kupisz takie świecące lampki na balkon? – zapytała dziewczynka, kiedy tata zawieszał światełka na choince.

– Migające? – upewnił się zapytany. Grymas na jego twarzy zademonstrował, że pomysł nie przypadł mu do gustu.

Kinia kiwnęła głową. Wiedziała już, że nic z tego nie będzie.

– Pomyślimy – odpowiedział tata, ucinając dyskusję.

– Chciałabym, żeby te święta były... magiczne – wyrwało się z ust Kini.

– Magiczne? – podchwycił tata.

– Wszyscy mają takie magiczne święta. A my zawsze takie zwykłe – wyjaśniła dziewczynka.

Zdaniem Kini święta w ich domu wyglądały za każdym razem tak samo. Najpierw jechali na kolację wigilijną do babci i dziadka, a następnego dnia odwiedzała ich ciocia z kuzynami.



Wszyscy byli młodszy od Kini i gdyby nie jej własny Funiatek, to nawet nie miałyby się z kim bawić. Z całych tych świąt lubiła tylko Wigilię, bo bardzo kochała babcię i każdą chwilę spędzoną z nią na wigilijnych przygotowaniach. Nie czuła jednak magii Bożego Narodzenia. Nawet Funiatek nie stawał pod tym względem na wysokości zadania. Ani razu nie przemówił ludzkim głosem, choć Kinia próbowała rozmawiać z nim po północy, co dla małych dziewczynek wcale nie jest taką łatwą sprawą.



– Chciałabym, by Święty Mikołaj pozwolił się zobaczyć, by renifery zaparkowały przy moim łóżku, by zdarzył się cud i przyszedł na Wigilię tajemniczy gość, który okazałby się elfem i zasiadłby z nami do stołu, a potem w podziękowaniu spełniłby nasze najskrytsze życzenia – rozmarzyła się.

– Kochanie – powiedział tata – magia świąt wcale nie polega na tym, że mają być czarodziejskie czy zaczarowane. To, o czym mówisz, zdarza się w bajkach, a nie naprawdę. Owszem, Święty Mikołaj roznosi prezenty, ale prawdziwa magia to taki klimat świąt, którego ludzie życzą sobie nawzajem. Atmosfera życzliwości, rodzinnego ciepła, uśmiechu

i czasu spędzonego razem. Tak po prostu, w domu z najbliższymi. Wszyscy siadają do stołu, jest czas na rozmowę, wspólne kolędy, a wcześniej przygotowania i sprzątanie. Wszystko po to, by było odświętnie...

Tata mówił za długo. Kinię rozczarował jego opis. Tyle filmów powstało, tyle bajek napisano o tej magii świąt, a ona miała być niczym innym jak czasem spędzonym z rodziną? Czasem wspólnego siedzenia przy stole, rozmawiania i śpiewania? I tyle?!

Kiwnęła głową na znak, że rozumie, i poszła do swojego pokoju. Funiatek ruszył za nią. Bardzo chciała, żeby choć raz jej święta okazały się magiczne PRAWDZIWIE, a nie tak zwyczajnie. Postanowiła poprosić o to Świętego Mikołaja, który jej zdaniem musiał znać się na magii, bo obdarowywał prezentami cały świat i czynił to w ciągu jednej nocy. List do niego napisała już wcześniej z mamą. Prosiła wtedy o brokatową torebkę i zestaw do malowania paznokci. Teraz, kiedy zmieniła zdanie, musiała napisać go jeszcze raz. Wyciągnęła kartkę i narysowała różdżkę, a wokół niej gwiazdki.

– Czy Mikołaj zrozumie, że chodzi o magię? – zwróciła się do Funiatka, a ten przekrzywił łebek. Miał wątpliwości.

Kinia wyciągnęła kolejną kartkę i narysowała prezent.

Chętnie napisałaby, o co konkretnie prosi, ale nie potrafiła jeszcze pisać.

Kilka literek, które знаła, za żadne skarby nie chciało ułożyć się w słowo M-A-G-I-A.



Podsunęła więc oba obrazki: różdżkę i prezent, pod łapki Funiatka i zapytała:

– Który lepszy?

Piesek, jak to miał w zwyczaju w czasie licznych zabaw, w których występował w roli klienta sklepu czy restauracji, wskazał łapką rysunek.

– Różdżka – podsumowała Kinia. – Funiatku – powiedziała marzycielsko – jak ja bym chciała, żebyś ze mną pogadał.

Funiatek zwiesił głowę i udał się w stronę kuchni. Chyba nie był przekonany, że chciałby przemówić ludzkim głosem. Co by się stało, gdyby wygadał, że zakładanie mu kolorowych sukienek trochę go zawstydza i drażni?

Następnego dnia w przedszkolu Kinia z niecierpliwością czekała na Karolę. Stała przy ogromnym oknie i przestępowała z nogi na nogę. Przyjaciółka już dawno powinna się zjawić w sali. Kinia chciała jej opowiedzieć o tym nowym liście do Mikołaja, który narysowała. Karola jednak nie przyszła do przedszkola ani tego dnia, ani następnego i kolejnego też nie.